

Póki nie zapóźno...

Objawy polityczne z ostatnich paru miesięcy dowodzą, że nasza sytuacja międzynarodowa zmieniała się na niekorzyść, że mamy wszelką rację obawiać się przykrych niespodzianek od wschodu i od zachodu. Być może, iż państwo nasze już w najbliższych latach będzie wystawione na ciężką próbę, która wciągnie w grę wszystkie czynniki jego żywotności i mocy. Wiadomo dobrze, że koniecznym warunkiem należytej jego obronności zarówno w sensie militarnym jak i politycznym jest rozwiązanie kwestii mniejszości narodowościowych, które tem samem wysuwają się na czoło naszych zadań państwowych.

Pod znakiem tej sprawy, zakończyła się ubiegła sesja sejmowa. Rząd p. Władysława Grabskiego przeprowadził projekt zgola niedostateczny, a w części szkolnej wprost wadliwy. Najsilniejszym z argumentów jego obrońców było to, iż wreszcie ciężką i oporną sprawę ruszono z martwego punktu, zrobiono „pierwszy krok”...

Ale ta ocena, względnie optymistyczna upada, skoro po upływie paru miesięcy i w przededniu nowej sesji zapytamy, co się w danej sprawie de facto robi. Najnowsze zarządzenia w rodzaju nominacji dwóch pozastawczych gubernatorów na wojewodów nie pozwalają wierzyć, że rząd nasz wchodzi na właściwą drogę i że robi na niej bodaj pierwsze kroki.

Trzeba zrozumieć, że na ciężki stan kresów obok pozostałości po rządach rosyjskich i skutków wojny składają się dwa odrębne czynniki, które zresztą splatają się wzajemnie i potęgują. Mamy tam do czynienia:

- 1) z właściwą kwestią narodowościową,
- 2) z nieudolnością oraz samowolą tamtejszej administracji, która nie orientuje się w miejscowych stosunkach i sprawach i popełnia ustawiczne błędy. Skutkiem tego nabierają tam zapalnego charakteru wszystkie sprawy — nietylko narodowościowe.

Czego tedy potrzeba w tym zakresie? Rozumnych tudzież ożywionych dobrą wolą administratorów, którzyby za swe zadanie mieli nie „usmierzać”, miejscowej ludności, lecz urządzanie jej bytu zbiorowego zgodnie z jej potrzebami oraz z interesem państwa. Nominacje generalskie zdają się wskazywać, że nawet w rządzie centralnym brak co do tego jasnej świadomości — skądże więc oczekiwać czegoś podobnego od administracji miejscowej, która nie odbiera od urzędów ministerjalnych ścisłych i dokładnych instrukcji.

Rzekomy „pierwszy krok”, który miał stanowić zasługę posła Thugutta, nie został jeszcze postawiony, gdyż musiałby on polegać przede wszystkim na wyrażeniu decyzji w łonie samego rządu i popierających go grup sejmowych. Takiej decyzji niema; istnieje natomiast marna łatanina, obliczona więcej na efekt zewnętrzny, niż na rzeczywistą poprawę stosunków.

Świadczy o tem i sprawa uniwersytetu dla ukraińców. Dziennik endecki, który po oświadczeniu ministra Skrzyńskiego w Genewie, wzywał rząd do ogłoszenia komunikatu i wyjaśnienia sprawy, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów coś w rodzaju enuncjacji rządowej w tym przedmiocie. Niestety, jest ona ułożona na wzór stołypinowski: „naprzód uspokojenie, a potem reformy” i obiecuje przeniesienie uniwersytetu z Krakowa do Stanisławowa, gdy ułożą się odpowiednio stosunki pomiędzy obiema narodowościami. Lecz cóż to ma znaczyć? Nie jestże to przyznaniem ze strony samego rządu, że umieszczenie nowego uniwersytetu w Krakowie nie stanowi aktu celowości oświatowej i politycznej, lecz jest pewnego rodzaju krokiem asekuracyjnym — policyjnym niejako internowaniem wyższej uczelni ukraińskiej i robieniem z niej zakładniczką, mającej gwarantować państwową lojalność ukraińców. Z jakiejże racji mamy się spodziewać ustalenia dobrych stosunków z ukraińcami przed spełnieniem ich zasadniczego postulatu, uznania już poprzednio przez rząd i sejm polski? Spójrzmy dokoła i zapytajmy, czy którekolwiek z państw cywilizowanych traktuje w ten sposób reformy, uznane za słuszne i konieczne. Zwolennicy tej osobiwej metody mogą się powołać tylko na Stołypina, lecz chyba nie jest to wzór dla współczesnego państwa, a tem mniej dla republiki demokratycznej.

Stwierdzamy tedy, że pomimo wymownych ostrzeżeń, pomimo groźnych objawów z dziedziny międzynarodowej i wewnętrznej rząd nasz nie zrobił jeszcze pierwszego poważnego kroku dla rozwiązania palącej kwestji. To co zrobiono dotychczas jest raczej wykrzywieniem i spaceniem pierwszego kroku niż postawieniem go na mocnym gruncie.

A tymczasem czas upływa i każdy miesiąc przynosi nam nowe trudności. Może niedaleka jest chwila, kiedy na pokojowe rozwiązanie tej sprawy będzie zapóźno.

J. Mazurski.

Jak pracuje robotnik w przemyśle włókienniczym w Anglii.

W Anglii obowiązuje, jak wiadomo, czterdziestoosmiodzinny tydzień pracy. W praktyce realizowany jest w sposób następujący:

Praca w fabrykach zaczyna się o godzinie 7.45 rano i trwa bez przerwy do godziny 12.15 — w południe, czyli równe cztery i pół godziny.

Od godziny 12.15 do 1.15 — w południe jest przerwa obiadowa.

Po przerwie praca rozpoczyna się o godzinie 1.15 i trwa do 5.30, czyli cztery i jedna czwarta godziny.

Razem więc robotnik pracuje w dni powszednie po 8 godzin i 45 min. W sobotę natomiast pracuje tylko od godziny 7.45 rano do godziny 12

w południe czyli 4 godziny i 15 min. Razem jednak 5 dni po 8 godzin i 45 minut daje 43 godzin i 45 minut plus sobotnie cztery godziny i 15 min. Stanowić to będzie 48 godzin w tygodniu.

Angielska sobota zostaje zatem przez robotnika angielskiego okupiona dodatkową pracą w dzień zwykły.

W niektórych okolicach Anglii a nawet Francji robotnik w sobotę w ogóle nie pracuje, nadrabia jednak sobotnie godziny w inne dni tygodnia, tak, że 48-mio godzinny tydzień pracy w całej pełni jest utrzymywany.

JUDAICA. PROCES WEGIERSKICH BOMBISTÓW.

W tych dniach rozpoczął się w Budapeszcie proces przeciwko węgrom, którzy dnia 27 grudnia 1923 roku wykonali zamach na „Związek kobiet żydowskich”, rzucając podczas ogólnego zebrania bombę na salę, gdzie się znajdowało około 200 osób. Jak wiadomo zostali 3 osoby zabite, a 25 było rannych.

Na ławie oskarżonych zasiada 7 osób. Jako obrońca występuje jeden z najbardziej zażydłych antysemitów na Węgrzech. Zaraz pierwszego dnia rozpraw wygłosił on mowę antysemityczną. Na pytanie przewodniczącego, czy oskarżeni przyznają się do winy zabójstwa 3 osób i poranienia 25, adwokat z miejsca odzywa się: „szkoda, że tak mało!”

Proces, do którego wezwano znaczną liczbę świadków potrwa zapewne przeszło tydzień.

DEMONSTRACJA ANTYSEMITYCKA W MONACHJUM.

W Monachjum odbyła się demonstracja narodowców. Wziął w niej udział generał Ludendorff, który wygłosił ostry przemówienie w osławionej hali piwnicznej, gdzie swego czasu zorganizowano putsch hitlerowski. Mowa była pełna antyżydowskich podjudzań. Po mowie Ludendorffa hańcenkreuzlerzy wyszli na ulicę, śpiewając pieśń antysemityczną, w której wzywa się do zemsty nad żydami. Przechodniów, którzy mieli nieszczęście być podobnymi do żydów, bito bez miłosierdzia.

ŻYD — BUDOWNICZYM NAJWIĘKSZEGO W ŚWIECIE ZEPPELINA.

Prasa czeska donosi, że głównym konstruktorem nowego wielkiego Zeppelina II z r. r. który Niemcy wybudowali dla Ameryki, a który wywołał sensację swą wielkością, jest znany żyd czeski, inżynier dr. K. Arstein. Dr. Arstein liczy zaledwie lat 37. Był on studentem praskiego technicum, gdzie też otrzymał tytuł doktora.

Niektóre pisma czeskie wyrażają swe oburzenie z przemilczenia prasy niemieckiej o czeskim pochodzeniu twórcy olbrzymiego aerostatu.

TERMINY PŁATNOŚCI WEKSLI W PALESTYNIE.

Z rozporządzenia rządu palestyńskiego niedziela, piątek i sobota nie obowiązują jako terminy przy płatnościach weksli.

SOK WINNY NA EKSPORT.

W piwnicach „Zychron Jakob” zaprowadzono ostatnio inowację. Z powodu niskich cen wina na rynkach wschodniowych, wytłacza się z trzech czwartych winogron sok, który eksportowany jest do Anglii, gdzie znajduje on znaczny odbyt. Tylko z jednej czwartej winogron wyrabia się wino słodkie.

UNIwersytet LUDOWY W JEROZOLIMIE.

Ekzekutywa sjonistyczna przystąpiła do zorganizowania uniwersytetu ludowego przy uniwersytecie jerozolimskim, któryby dał możność młodzieży żydowskiej otrzymania wyższego wykształcenia bez poprzedniego przygotowania w szkołach średnich. Dr. Marcin Buber podjął się opracowania programu tego uniwersytetu.

KONSERWY Z JARZYN W PALESTYNIE.

Znana firma wiedeńska „B. Wisler et Comp.”, posiadająca kilka fabryk konserwów jarzynowych, postanowiła założyć w Palestynie podobną fabrykę. Właściciele są chrześcijanami.

STARCIĘ MIĘDZY PROCESJĄ MACHOMETANSKĄ A POLICJĄ PALESTYŃSKĄ.

Wielu prowadzących nową sektę machometaniską zostało skazanych na sześć miesięcy więzienia, za urządzenie procesji wbrew zakazowi policji w Chebronie.

Setki ludzi brały udział w tej procesji. Na wezwanie policji do rozdzielenia się ludność stawiała opór, przyczem zostali ranni: jeden żandarm i jeden policjant.

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby kobiece i akuszerja
Wólczńska N. 4.
Przyjmuje od godziny 5 do 5 popołud.

dlaczego nie wybudowano tunelu pod kanałem La Manche?

Obfitujące w doniosłe momenty polityczne wydarzenia dni ostatnich sprawiły, że uwaga opinii publicznej odsunęła została od pozornie drugorzędnej, a w istocie nader ważnego posunięcia na szachownicy europejskiej.

Krótkimi depeşami o stanowisku Anglii w sprawie budowy tunelu pod kanałem La Manche, zadowolona jest nasza prasa i przeszła nad tem niepośledniej wagi wydarzeniem do porządku dziennego. A doprawdy dziwnem się wydać może, że w chwili, w której liczone na pewne powodzenie projektu, nagle nastąpił zwrot, w sytuacji, który za jednym zamachem przesałby wykonanie wielkiego dzieła. Myśl budowy tunelu bynajmniej nie jest nową. Historia jego datuje się od lat przeszło pięćdziesięciu, kiedy to w umysłach polityków i ekonomistów po obu stronach kanału poczęła dojrzeć myśl przeprowadzenia pewnej drogi komunikacyjnej, łączącej Anglię z Francją, a więc i z kontynentem nierozdzielalnym węzłem. Zwolennicy budowy tunelu podnosili wówczas korzyści natury ekonomicznej, które przypadłyby w udziale nietylko Francji i Anglii, ale i całemu światu.

Szczególne aktualna stała się sprawa tunelu w latach 1914—18, gdy wadliwa organizacja angielskiej pomocy dawała się aliantom silnie we znaki. Marszałek French oraz znany wojskowy sprawozdawca „Times'u” i „Morning-Post'u”, pułk. Repington podkreślali w swych publikacjach powolność i opóźnienia posilków angielskich. Ofensywne marsze niemieckie na Paryż, a szczególnie kwietniowa ofensywa r. 1918 na Amiens, były poważną groźbą odcięcia Anglii od Francji i mogły zaważyć na losach wojny, dlatego też poczęto wówczas poważnie zajmować się kwestją tunelu.

We wrześniu 1917 r. inżynier francuski Albert Sartiaux opracował wyczerpujące plany, dając wszechstronne rozwiązanie problemu, a uzyskały one zupełną aprobatę angielskiego sztabu generalnego, co rokowało projektowi nadzieję szybkiego urzeczywistnienia. Wówczas wykonanie wielkiego dzieła było niemożliwe ze względów zasadniczych i dopiero 12-go listopada 1919 r. członkowie komitetu budowy tunelu w izbie gmin z Arturem Fellem na czele przedłożyli ostateczny projekt ówczesnemu premierowi Lloyd George'owi do aprobaty. M. G. Bertin, generalny sekretarz komitetu francuskiego notuje stanowisko w tej sprawie Lloyd George'a, który wychodząc z założenia, iż odkrycia wiedzy mogą uczynić morze niedostępnym, nieprzychylnie odniósł się do projektu, nie wyrzekł jednak ostatecznie słowa, uzależniając wszystko od opinii rzeczoznawców wojskowych. „Nie mówię, że doradcy nasi są przeciw projektowi, nie myślę, aby nimi być mieli” — powiedział Lloyd George, a słowa te w ustach szefa gabinetu wydały się wiele znaczącymi. Jednak powołani w r. 1924 przez gabinet robotniczy dla wydania de-

finitywnej opinii, sprzeciwili się eksperci wojskowi budowie tunelu.

Rada obrony imperjum Brytyjskiego i co jest bardzo zdumiewającym z udziałem tegoż samego Lloyd George'a, orzekła, iż tunel zagraża bezpieczeństwu Anglii. Bez wątpienia odegrał tu poważną rolę wzgląd na pacyfistyczną politykę, której rzecznikami są idący premjerzy gabinetów, poczynając od Lloyd George'a aż do Mac Donalda.

Niespodziewany obrót sprawy, wywołał we Francji rozczarowanie i silne rozgoryczenie, które głośnie echem odbiło się na łamach tamtejszej prasy. Z sensacyjnymi rewelacjami w tej materii wystąpił w „Revue des Deux Mondes” kontradmirał Degony, który w niepomysłnym dla Francji załatwieniu sprawy doszukuje się podziemnej roboty Niemiec i idąc z nimi ręką w rękę międzynarodowej finansjery. „Należy przeciwstawić się tunelowi, gdyż nie będzie go można użyć do zaatakowania Anglii, a stać on się może grobem Niemiec” powiedział wielki Moltke, a przypominając te słowa dochodzi Degony do przekonania, że przewrotna polityka Niemiec została uwieczniona powodzeniem i że w stosunkach anglo-francuskich, wytworzono atmosferę wzajemnej nieufności i podejrzeń.

W roku 1919 pewien dziennikarz francuski w czasie pobytu w biurach londyńskiego War Office'u stwierdza, że rozważana jest możliwość zbrojnego konfliktu anglo-francuskiego. Zaniepokojony dziennikarz zwrócił się do marsz. Wilsona, prosząc o wyjaśnienia, w odpowiedzi na co podkreślił marszałek, iż wymienione prace pozabawione są znaczenia praktycznego, i że sztaby generalne każdego kraju winny uprzedzać wszystkie możliwości. Podobnie zapatrjuje się były minister angielski Fiszler, „szczerzy przyjaciel Francji” szczególnie zainteresowany ewakuacją lewego brzegu Renu i redukcją francuskiej siły zbrojnej. Oto jak odzywa się pod adresem francuzów brytyjski mąż stanu: „W trakcie debaty w izbie gmin nad powiększeniem budżetu komentowano uparczywie fakt, iż wasza flota powietrzna jest dziesięć razy liczniejszą od naszej. Porównanie nieuniknione, przyjacielskie, bez cienia nieprzychylności dla Francji. Nie można wszakże ukryć lekkiego zaniepokojenia — co będzie, gdy to co uważamy za niemożliwe nastąpi, jak dorównamy?”

Zwyciężył charakter wyspiarski synów Albionu. Tradycyjni zwolennicy izolacji nie pozwolili Anglii na połączenie się trwałym węzłem z kontynentem. Nie danem było ziścić się na krótką metę pierwowzorowi Bernharda Kellermana. Wiele lat jeszcze upłynie, nim pod wodzą La Manche'u podąży z Francji do Anglii pierwszy pociąg „Chemin de fer sous-marin”.

Lg. Dm.

Mody a la Herriot.

Z Paryża donoszą, że jedynym człowiekiem, noszącym tam miękki, okrągły kapelusz filcowy jest premier Herriot. Pomimo swego wysokiego stanowiska nie zdołał on narzucić mody noszenia takich kapeluszy paryżanom, dla których w rzeczach mody wyrocznią jest ks. Walji.

Otóż, kapelusznicy i modniści paryscy czekają najbliższego przyjazdu tego księcia do Paryża i, dopiero w razie, jeżeli ukaże się w kapeluszu takim, jak nosi p. Herriot, uznają go za modny i obowiązujący.

Także nie zdołał premier francuski wywalczyć dla ulubionej przez siebie krótkiej fajeczki, której z ust nie wypuszcza, dominującego stanowiska przed cygarem i papierosem. Owszem, fajeczka taka stała się o wiele mniej popularną od czasu, gdy losami Anglii kieruje Mac Donald, nie ciesząc się popularnością we Francji, a także jak Herriot, nieustannie palący swoją fajeczkę.

Tak więc, p. Herriot nie ma szczęścia, jako „magister elegantiarum”.

Stosować szczepienia ochronne!

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

29

Poniedziałek

Dziś: Michała Arch.
Jutro: Hieronima W.
—
Wschód st. o g. 5.55
Zachód st. o g. 5.18
Wschód ks. 5.57 r.
Zachód ks. 6.01 pp.
Dług. dnia 12 g. 05 m.
Ubytek dnia 4 g. 24 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa (polskiego), otwarta od 9 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

„Teatr Miejski”: „Romantyczna noc”.

„Teatr Popularny”: „Wicek i Wacek”.

„Casino”: „Znajoma z ulicy”.

„Odeon”: „Arystokratyczne małżeństwo”.

„Luna”: „Kupiec Wenecki”.

„Grand - Kino”: „Kadysz”.

Kino wespół z pracown. państwowych: „Stargane nici szczęścia”.

„Nowości”: „Wszystko za pieniądze”.

„Miejski Kinematograf Oświatowy”: „Helena i upadek Troi”.

Na osłej łacie prasy łódzkiej

(Fragmenty autentyczne).

„...pan jest nieśmiertelny przez swe pomysły”... (Można przeleźć przez płot; „przez” pomysły bardzo trudno).

...i wysypawszy na powierzchnię drżącej ręki pewną dozę tegoż (proszku), palcem przyciskając jeden otwór nosa, drugim wciągał go do organizmu”. Co wciągał: nos, otwór, czy proszek? — Mijamy nadzieję, iż „organizm” uczyni właściwy wybór i „wciągnie” to, co należy).

...nim zdecydował się do kupna jakiejś drobnostki... (Przekupki na targu wolała często: do arbuzy! do arbuzy! Ale faktory należy stosować umiejętnie i z umiarem).

Zakończenie kursów.

(p) Onegdaj odbyło się uroczyste zakończenie kursu metodyczno-praktycznego kandydatów na nauczycieli, w którym uczestniczyło 137 słuchaczy.

Na uroczystość przybył inspektor szkolny p. Skowroński, p. Zakrzewski, p. Tomasz, ks. dr. Roszkowski i inni.

Po nabożeństwie w kościele św. Krzyża, celebrowanym przez biskupa Tymienieckiego wysłuchali obecni przemówienia ks. biskupa na temat obowiązków nauczyciela, po czym udali się do szkoły powszechnej nr. 57 przy ulicy Zagajnikowej, gdzie w sali gimnastycznej odbyło się przedstawienie, odegrane przez słuchaczy kursu.

Insp. p. Skowroński w dłuższym przemówieniu scharakteryzował przebieg pracy i życzył zadowolenia w pracy na tak odpowiedzialnym stanowisku.

Zmiana przystanku do-
rozek samochodowych.

(b) Władze policyjne wydały zarządzenie, wzbraniające dorożkom samochodowym przystawania na ul. Moniuszki, róg Piotrkowskiej i przystanek ten ma być cofnięty do r. Sienkiewicza.

Dwie kanalizacje.

Przed kilku dniami powróciła z Pragi czeskiej delegacja magistratu łódzkiego, zaproszona do udziału w jeździe miast Czechosłowacji.

Specjalista od koncesjonowanych przedsiębiorstw, wiceprezydent Wojewódzki miał możność przekonania się, jak wygląda to, co Łódź się obiecuje, wciąż obiecuje.

Przedstawiciele magistratu łódzkiego zachwyceni wprost byli przyjęciem jakiego doznali w stolicy Czech, a zwłaszcza uprzejmością prezydenta Pragi, który udzielił im auta.

Oczywista: wielkorządcy łódzcy, którzy nie uznają i z trudnością tylko łaskawie tolerują prasę, którzy nie doceniają znaczenia sprytnie zorganizowanej propagandy — nie mogli się oswoić z tym prostym faktem, że czesi, dla celów tej właśnie propagandy, którzy nawiasem mówiąc, potrafią przeprowadzić świetnie, gotowi są wszelkie urazy i antypatyi schować do kieszeni.

To też przedstawiciele Łodzi przyjęciem byli wprost zachwyceni, a echa tego zachwyty z łatwością można znaleźć w magistrackim biuletynie.

W mniejszy zachwyt natomiast wprawili przedstawicieli samorządu łódzkiego kanalizacyjne urządzenia Pragi.

Widocznie przez porównanie ze skanalizowaną dopiero co Łodzią — urządzenie kanalizacyjne stolicy Czechosłowacji, pochodzące podobno z przed 20 lat — nie podobają się ani wiceprez. Wojewódzkiemu, ani też inż. Skrzywanowi. Nic dziwnego: pachnąca różnemi woniami, świetnie skanalizowana i zwodociągowana Łódź, gdzie tyfus i gruźlica należą już do przeszłości, do legendy — bardzo podobają się twórcom i do brze zasłużonym, budowniczym tego projektu, niż Praga, która „skanalizowana jest tylko w połowie”. Tak samo nie przypadły do gustu delegatom Łodzi urządzenia do czyszczenia ulic i wywożenia śmieci — „dość prymitywne; specjalnego zakładu utylizacyjnego w Pradze niema”. Ta uwaga narzucała się widocznie pod wpływem porównań z rodzimym miastem, które również nie posiada zakładu utylizacyjnego, ale to tylko dla tego, że jest... idealnie czyste i

wywożenie śmieci jest najzupełniej zbędne.

Specjalne samochody, własność miasta, służą do polewania ulic, za co magistrat pobiera specjalny podatek. Właśnie — przedewszystkiem należałoby w Łodzi wprowadzić ten podatek, a o polewaniu ulic i o samochodach można by jeszcze pogawędzić.

Jednym słowem przedstawiciele magistratu łódzkiego połączyli przyjemne z pożytecznym, informując się o wielu ciekawych rzeczach i jeżdżąc sobie autem p. Baksy. To jest zresztą jedna tylko strona medalu, ta piękniejsza i bardziej błyszcząca.

Ale po powrocie do Łodzi powitał ich na dworcu fabrycznym ten sam smród i brudy nieskanalizowanej Łodzi, co i przy wyjeździe. Pierzchnęły złote sny o skanalizowanej Pradze i o aucie p. Baksy. Łódź czeka cierpliwie na swą kanalizację, jak przemysłowcy na kredyty rządowe.

Ale czy się doczeka — to pytanie.

Prawdopodobnie — nie! Bo przecież trzeba tylko zdać sobie sprawę z tego, że wyraz „kanalizacja”, pochodzi od „kanalia” — no to chyba wystarczy.

Najsmutniejszą zaś w tej całej kanalizacyjnej legendzie jest bezgraniczna, dziecinna wprost naiwność magistratu.

Panuje tam bowiem głębokie przekonanie i niczem nie usprawiedliwiony optymizm, że skoro tylko rozpocznie się budowa „własnymi siłami”, natychmiast kapitałci zagraniczni pośpieszą z pomocą.

Ostatnio ułożono sobie arcygenialny plan, dowolnej impotencji umysłowej wielkorządców z placu Wolności.

Otóż należy kanalizację przeprowadzić wyłącznie własnymi siłami, bez względu na to jak długie prace musiałby trwać, a za uzyskanie za granicą kapitału prowadzić jednocześnie prace około zwodociągowania miasta.

Plan więc, krótko mówiąc, poprostu gigantyczny, a w swej absurdalności tak naiwny, że przeprowadzenie wszelkich komentarzy byłoby najzupełniej zbędne.

Plan ten mówi już poprostu sam za siebie i jest najlepszym dowcipem, jaki w Łodzi powstał.

A. R.

Przeciwno zawodowym piłkarzom.

W czwartek zebrał się prezesi łódzkich klubów sportowych, aby przeprowadzić dyskusję nad palącą sprawą profesjonalizmu w piłkarstwie.

Sytuacja, w jakiej się znalazły za rządu poszczególnych towarzystw, była widocznie nie do zniesienia, skoro zdecydowano się na wspólne rozpatrywanie tak intymnych spraw.

Szlachetna idea czystego sportu zwyciężyła. Wypowiedziano się pono jednogłośnie przeciwko wprowadzeniu pensji dla piłkarzy. Jakimi motywami kierowali się prezesi, łatwo zrozumieć. — Zaczynając od względów ekonomicznych trzeba zauważyć, że zawodowstwo poderałoby mocno budżet klubów, że raz uznane byłoby nader trudnym do wypalenia, że spowodowałoby chorobliwą konkurencję amatorsko-zawodową, którejby niektóre towarzystwa w ogóle nie mogły wytrzymać.

Jakie konsekwencje przyniesie wobec tego powstała sytuacja łatwo skonstatować. Znajdzie się wielu niezadowolonych, rozpoczną się wędrowki graczy, dyskwalifikacje, jednym słowem stanie się mały chaos.

Chaosu tego jednak nie byłoby można ominąć, jest on jedynym, choć złym wyjściem z przykrej sytuacji, wyjściem naogół prowizorycznym, gdyż sprawa zawodowstwa nie jest jeszcze bynajmniej rozstrzygnięta. Afera w drugiej instancji znajdzie się w P. Z. P. N., gdzie będzie komentowana avec toutes les chicanes.

Niebezpieczny ogień, którego pierwszym etapem była głośna sprawa na forum L. O. Z. P. N. Hakoah — Concordia, drugim przeprowadzka Mildego i Hankiego, wreszcie końcowym aktem projekt rozwiązania sekcji piłkarskiej Siły — został chwilowo przygaszony. Ale tylko przygaszony... Bo raz poruszona sprawa już nie wróci do stanu spoczynku. W najbliższej przyszłości należy oczekiwać sensacyjnych zmian w składach czołowych zespołów; stoimy również w przededniu eksportu. Z Łodzi, która się wypowiedziała przeciw profesjonalizmowi, rozpoczyna się wędrowki i poszukiwania za więcej zawodową atmosferą.

Teraz dopiero zrozumieć można jak szkodliwym było wszechwładne rozpanoszenie się piłki nożnej.

Dom.

W przededniu otwarcia galerjisztuki.

W dniu jutrzejszym nastąpi otwarcie miejskiej galerji sztuki w przebudowanym pawilonie, w parku Sienkiewicza.

Pawilon ten miał się początkowo składać z dwóch olbrzymich hal długości 36 mtr., które stanowiłyby ogromną powierzchnię wystawową.

Rada miejska, która, równie jak pan Grabski, lubi robić „oszczędności” na oświacie i kulturze, uznała, że na cel budowy drugiej hali pod galerję sztuki nie może asygnować zbyt wielkich sum, a w rezultacie plany inżyniera Lisowskiego zostały utracone, tak, iż obecnie mamy znacznie mniejszą halę wystawową.

Pogląd ten uzyskał, oczywiście uznanie magistratu, który nie ośmielał zapewnić, że w niedalekiej przyszłości zamierza przystąpić do budowy wielkiego gmachu, w którym znalazłoby pomieszczenie muzeum, gnieźdzące się w ciasnym i nieodpowiednim lokalu, oraz galerja sztuki, tak iż budowa drugiej hali w parku Sienkiewicza byłaby niecelowa.

Pomijając całą nierealność tych magistrackich koncepcji, chcielibyśmy rzucić garść uwag ogólnych na marginesie dotychczasowej pracy dyrektora galerji Marjana Diensta — Dąbrowy, pozostawiając całkowicie na uboczu kwestje natury „politycznej”.

W pierwszym rzędzie należy podkreślić konsekwentnie przeprowadzaną akcję w kierunku podniesienia poziomu estetycznego, akcję zdecydowaną, pracę usilną i wytrwałą człowieka, który nie zważa na żadne przeszkody. A przecież nie można pominąć milczeniem zupełnej obojętności skandalicznego wprost stosunku, który wyrażał się liczbą kilku osób zwiedzających dziennie galery sztuki.

Należy podkreślić wyraźnie i stwierdzić, że urządzone dotychczas przez dyr. Dąbrowę wystawy stały na bardzo wysokim poziomie, a niektóre nawet prezentowały się znacznie lepiej niż wystawy obrazów w warszawskiej Zachęcie, gdzie po głośnym skandalu i wystąpieniu malarzy nastąpił okres upadku i impotencji.

Nie można też pozostawić na uboczu intensywnych wysiłków dyr. Dąbrowy w kierunku stworzenia wzorowej czytelnj zagranicznych i krajowych pism literackich, które zostały nagromadzone w pokaznej ilości.

Jeżeli dodać jeszcze sprowadzony do Łodzi staraniem dyr. Dąbrowy pierwszy oddany do dyspo-

ycji społeczeństwa radio - aparat, wówczas intensywne wysiłki w kierunku rozwoju kultury zostaną przez nas najwyraźniej sprecyzowane.

W stosunku do tych intensywnych i konsekwentnie realizowanych wysiłków fatalnie przedstawia się zainteresowanie społeczeństwa łódzkiego sprawami rozwoju kulturalnego. Świadczy o zupełnym braku zainteresowania niską stosunkowo frekwencją na wystawie i brak chęci w nawiązaniu kontaktu pomiędzy publicznością a dyrekcją galerji przez przybywanie na radio-koncerty i do czytelnj pism, postawionej, iak to już stwierdziliśmy, na bardzo wysokim poziomie.

Jeżeli zjawisko to porównać z niską frekwencją w teatrze, wówczas zachwalanej tak bardzo inteligencji i kulturze łódzian trzeba wystawić bardzo złe świadectwo.

W przededniu otwarcia galerji należy jednak rzucić garść pomysłniejszych horoskopów. Należy przypuścić, że odprężenie sytuacji gospodarczej i normalizacja naszego życia upłynie zasadniczo na poprawę stosunków i w tym względzie. Z drugiej strony zaś akcja prasy i umiejętna propaganda kultury i sztuki spowoduje intensyfikację życia umysłowego, a tem samem zwiększą zainteresowanie temi zagadnieniami.

To też w ręku dyrekcyi leży inicjatywa, którą winna ona podjąć, aby łódzian przyzwyczaić do chodzenia na wystawy obrazów i prelekcje o sztuce. Dyrekcja baczyć też musi na konieczność utrzymania wystaw na bardzo wysokim poziomie.

W tym celu praca dyrekcyi musi postępować w rytm ustalonego planu, tak aby w galerji nie znalazły się kicze i bzdury.

Należy też podkreślić konieczność uwzględnienia w większym, niż dotąd stopniu malarstwa i sztuki współczesnej: ekspresjonizmu zachodu i polski nie może być pominięty w szeregu wystaw zbiorowych i retrospekaywych.

Dotychczasowa praca dyrektora galerji daje nam gwarancję, iż nakreślona przez siebie konsekwentnie palny będzie się starał zrealizować. Byt i rozwój tej poważnej placówki kulturalnej zależy jest więc od społeczeństwa łódz., które winno większym niż dotąd zainteresowaniem i poparciem darzyć takim trudem i wysiłkiem stworzoną — miejską galerję sztuki.

M. K.

Głód jest złym doradcą.

3 miesiące więzienia za kradzież.

(f) Bieda dokuczała Potockim, zamieszkałym przy ulicy Rybnej Nr. 9. Po ostatniej redukcji w fabrykach, cała rodzina znalazła się nagłe na bruku, bez żadnych środków do życia.

Sklepikarz nie chciał już dać na kredyt, widząc, ich beznadziejny stan materialny, to też Potocki postanowił, po porozumieniu się z żoną sprzedać swoje pozostałe ruchomości, by jeszcze kilka tygodni przetrwać.

Gdy wydano ostatnie grosze, nieublagany głód spojrział znów prosto w oczy. Po długich staraniach i protekcjach Potockiego przyjęto do składu węgla, gdzie odnosił do domów zakupiony węgiel. Lecz niedługo cieszył się swą posadą. Nieprzywykający do dźwigania ciężarów, wynędniał Potocki po tygodniu ciężko zaniepokoił.

Felcerzy zabrali ostatnie pieniądze, odłożone na czarną godzinę przez oszczędną Potocką i tym razem już całkiem beznadziejna przyszłość ukazała się nieszczęśliwej rodzinie.

Syn Potockiego, 17-letni Stefan, postanowił za wszelką cenę ratować rodzinę od głodowej śmierci, gdyż jak to zwykle, najbliższa rodzina odmówiła pomocy.

Całymi dniami blakał się Stefan po mieście w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy, lecz z powodu kryzysu wszędzie spotykał się z odmową.

Dnia 27 maja 1924 roku, przechodząc przez ulicę Namysłowską,

koło domu Nr. 28, zauważył Stefan przechodzącą kobietę, w której z kieszeni swetru wyglądała garść banknotów pieniężnych.

Korzystając z tłoku, Stefan przybliżył się do owej kobiety i zrezygnym ruchem wyciągnął jej pieniądze, z którymi usiłował zbiec. Na nieszczęście „manipulacja” ta została spostrzeżona przez przechodniów, którzy rzucili się za nim w pogoń.

Zaalarmowany krzykami ścigających przybył z pomocą policjant i zorientowawszy się w sytuacji zatrzymał uciekającego i zaprowadził go do komisariatu policji.

Poszkodowana Sura Chimowicz po wymienieniu sumy, jaka została jej skradziona, otrzymała pieniądze z powrotem w sumie 100 miljonów. Sprawa powyższa była rozpatrywana w sądzie w dniu dzisiejszym.

Cały szereg świadków zeznał na korzyść podsądnego, który dotychczas nie był karany sądowo.

Oskarżony wyjaśnił, iż kradzież dokonał, by móc dać pieniądze matce na wyżywienie rodzeństwa i na leczenie chorego ojca.

Prokurator popierał oskarżenie, twierdząc, iż Stefan Potocki, był jednak już skazany za kradzież przez sąd pokoju na 1 miesiąc więzienia, lecz kara ta została mu zawieszona na dwa lata.

Po dłuższej naradzie sędziowie ogłosili wyrok, na mocy którego Stefan Potocki został skazany na 3 miesiące więzienia.

„Z. R. III” — rata reparacyjna dla Ameryki.



Tłumy, obserwujące lot przez Berlin.



Dr. Eckener, Kapitan „Z. R. III”, przy sterze.

W ubiegły piątek olbrzymi sterowiec „Z. R. III” wykonał próbny lot około całych Niemiec. W Berlinie niezliczone tłumy obserwowały przelatującego potwora. Stolica Niemiec już od 15 lat nie gościła uroczystości w swych murach olbrzymiego balonu sterowego „Z. R. III” niebawem przedsięwzięcie lot do Ameryki. Pozostanie on w Stanach Zjednoczonych, którym zostaje wydany na poczet reparacji. Hangar, w którym został ten balon zbudowany, będzie z polecenia rządu francuskiego zburzony.

Kapitan, kierujący tym kolosem, dr. Eckener, był długoletnim współpracownikiem hr. Zeppelina i kierował w swoim czasie sterowcami „Deutschland” i „Schwaben”. Przyczynił się przeto znacznie do ulepszeń w konstrukcji balonów sterowych i odbył już w swoim życiu przeszło 500 lotów.

Kryminalistyka i wypadki.

SŁUŻĄCA DO WSZYSTKIEGO.

W dniu wczorajszym zawiadomił policję Goldman Szymon, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 17, że służąca jego Jaszczak Janina odchodząc ze służby skradła pierścienek złoty, 6 koszul i suknię.

KRADZIEŻ UPRZEŻY.

Kobliu Teodor, zamieszkał przy ulicy Polna Droga 1, zawiadomił policję, że nocy wczorajszej skradziono mu ze stajni uprzęż na 4 koła i koze. Poszkodowany oblicza straty na 500 złotych.

FALSZYWY ALARM BANKU POLSKIEGO.

Nocy wczorajszej dozorca zaniepokojony szmerami zaalarmował policję. Po przeszukaniu przez posterunkowych całego gmachu, okazało się, że alarm był fałszywy.

FALSZYWE BANKNOTY.

Krotochwil Rudolf, zamieszkały przy ulicy Krakusa 6 złożył w komisariacie dwie monety 50-groszowe (bilon), które w sklepie Brzezińskiej (ul. Pabjanicka) wydano jako resztę 10-letniej córce jego.

J. PETRUSZEWSKI.

Łyzeczka do kawy.

Od dwu dni panuje w domu proboszcza Kobietańskiego ponury nastrój. Nawet gospodyni, łagodna panna Nelly, jest zmartwiona i spełnia niechętnie swe codzienne obowiązki, ba, panna Nelly nawet płakała... Proboszcz jest zdenerwowany, a wzrok jego ponury jak chmura gradowa. Ale bo też zdarzyło się coś niezwykłego: zginęła w niewytłumaczony sposób łyżeczka do kawy.

Nie należy przypuszczać, aby proboszcz gminy Kały Wielkie był skąpcem (większość jego kolegów była znacznie oszczędniejsza), ale jak to się zwykle na świecie zdarza, łyżka łyżce nierówna i ksiądz Kobietański nie może opanować swego gniewu. Jedynie zbieraczka i kolekcjonerzy starożytności są w stanie go zrozumieć. Zginęła najdrogocenniejsza łyżeczka do kawy z jego znanego w całej okolicy zbioru. Dopiero niedawno wynalazł ją u antykwariusza, który przybiegał i wzywał Boga na świadka, iż Napoleon Wielki we własnej osobie używał tej łyżeczki w czasie marszu na Moskwę.

I oto takie nieszczęście!

Proboszcza odwiedził przyjaciel lat dziecinnych, rejent Karol Domanczewski i wczoraj wyjechał, a już po godzinie skonstatowano brak drogocennego przedmiotu. Gospodyni panna Nelly, osobiście szukała pod szafami i kuframi, a także sutanna księdza nosiła w okolicach kolan wyraźne ślady poszukiwań.

Znaleziono diamentowy pierścień, który panna Nelly zgubiła w ubiegłym roku, poza tym dwa miedzianki i srebrną półtrubówkę, ale łyżeczka jakby w wodę wpadła.

Proboszcz w zdenerwowaniu zwymyślał robotnika za drobne niedbalstwo, dwum dewotkom zaordynował po pięćdziesiąt pokłonów dla zbawienia duszy, i zaczął powtórnie rozpamiętywać wszystkie szczegóły, które poprzedziły nieszczęście. Wczoraj łyżeczka jeszcze była, podano ją gościom do kawy, a następnie zginęła...

Jak jadowita żmija nasuwała mu się nieprawdopodobne podejrzenie, aczkolwiek starał się stłumić je wszelkimi siłami.

— A jednak... ale to niemożliwe... rejent, poważny człowiek... nie, niemożliwe... a jednak...

— Wszystko jest możliwe — podszepnął mu diabeł do ucha i ojciec Makary wbrew woli szperał dalej w szczegółach, poprzedzających zniknięcie łyżeczki.

Od przeszło dziesięciu lat nie widział swego przyjaciela, Karola Domanczewicza. Był to żywy, wesół człowiek, około czterdziestki. Przybył z wizytą zupełnie niespodzianie.

Proboszcz cieszył się wizytą z całego serca i oprowadził gościa po swem gospodarstwie i domu.

— Tu jest jadalnia, którą poznasz bliżej w czasie obiadu. To jest mój gabinet i pokój przyjeźdźcy. Salonu nie mam, gdyż mieszkanie jest nie duże, natomiast mam ładny pokój specjalnie dla tak miłych wizyt, jak twoja. Tu jest moja sypialnia — rzekł ojciec Makary, otwierając drzwi do alkierza,

w którym stała prycza z surowych desek, na niej małej materacy i skromny pled.

— To jest twoja sypialnia? — zdziwił się gość. — Z takiego posłania muszę człowieka wszystkie kości boleć!

— Cóż można zrobić. Umarwiam swe ciało i daję w ten sposób dobry przykład moim owieczkom. W moim wieku nie myśli się już o wygodach, czas najwyższy przygotować się do zbawienia duszy. Tylko w takim ciebie mieści się silna dusza.

Gość popatrzył na gładką, różową, okrągłą i świeżą twarz przyjaciela i nieznaczny uśmiech zaigrał w kątku jego ust.

— A to co za pokój? — zapytał.

— Tu mieszka moja krewna, panna, która mi prowadzi gospodarstwo — objaśniał proboszcz, otwierając lekko przymknięte drzwi. Gospodyni widocznie nie myślała o silnej duszy w umartwionym ciebie, gdyż pokój jej był urządzony z wyszukana kokieterią i smakiem, a na środku pokoju stało szerokie łóżko, ze spiętrzonymi śnieżnymi poduszkami.

— Jest ona doskonałą gospodynią. Utrzymuje dom we wzorowym porządku i kłopotce się o wszystko. Jednakże nie znosi mężczyzn. Już niejeden poważny człowiek starał się o jej rękę i sam ją namawiałem do zamążpójścia, nie chce mnie jednak zdać na łaskę losu... To się nazywa wierna krewna.

Temi słowy scharakteryzował swą gospodynię, zamykając drzwi.

Przyjaciele zasiedli do wystawnego obiadu, zakrapionego starym węgrynem. Po obiedzie proboszcz zaprezentował przyjacielowi swą

znakomitą, oryginalną kolekcję. — Gość był niezwykle zadowolony: zjadał z wyjątkowym apetytem, próbował każdej potrawy, jaką mu podawano, z miną znawcy popijał wino, chwalił pannę Nelly, ale nade wszystko zainteresowała go kolekcja, a w niej przedewszystkiem nowonabyta łyżeczka Napoleona. Zachwył jego był tak wielki, iż prosił przyjaciela o odstąpienie mu tej drogocennej sztuki. Biedny ksiądz był jednocześnie uradowany i zasmucony. Nie miał ochoty pozbyc się ulubionej łyżeczki, a z drugiej strony nie chciał dotknąć przyjaciela odmową. Po krótkim namyśle postanowił ofiarować mu dwie inne łyżeczki ze zbioru. Ale gość nie chciał nic słyszeć o innych, z całego zbioru podobała mu się tylko ta jedna... Widząc jednak niezdecydowanie proboszcza, prosił jedynie, aby w czasie jego pobytu stale podawano mu tę łyżeczka do kawy. (Kto z nas nie skorzystałby z okazji wymieszania sobie kawy łyżeczką, którą używał wielki Napoleon!)

Proboszcz był zachwycony. — W ten sposób i wilk będzie syty, i koza cała.

Rejent zabawił u przyjaciela dwa dni. Nie przestawał z apetytem jeść i pić, chwalił okrągłą pannę Nelly i zachwycał się piękną łyżeczką.

Wczoraj po kawie pożegnał się z domownikami dziękując serdecznie za miłą gościnę, opuścił dom proboszcza. I już po godzinie skonstatowano brak łyżeczki.

Mineło sześć dni. Ojciec Makary w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, odkąd podziła się łyżeczka. Cała służba służyła już

Rzeczy ciekawe.

NIEPOROZUMIENIE.

„Liberte” donosi o humorystycznym nieporozumieniu, jakie zdarzyło się byłemu premierowi angielskiemu Baldwinowi, w czasie jego sobotniej wizyty w Paryżu w prywatnej sprawie. Baldwin bardzo się przeraził, widząc pełon przepelniony dziennikarzami i reporterami, z nastawionymi obiektywami aparatów. W swej rozpaczy zwrócił się do jednego z dziennikarzy, znanego mu z uprzednich oficjalnych wizyt i zawołał:

— Na miłość boską, powiedz pan swoim kolegom, że już nie jestem ministrem i nie mogę udzielić żadnego wywiadu!

Jednakże dziennikarz wyjaśnił Baldwinowi, że spokojną miną, że koledy jego oczekują — Jackie Coogana.

Były premier opuścił stację, nie będąc przez nikogo zauważonym.

WŁOSKI „PLAGE I LASKIEWICZ”.

„Tribuna” zwraca uwagę na wciąż wzrastającą liczbę katastrof lotniczych we Włoszech. W roku bieżącym zginęło tragiczną śmiercią 13 pilotów. Wskutek wzmagania się liczby wypadków, były pod sekretarz stanu i komisarz dla lotnictwa wniósł interpelację do izby, w której żąda energicznych środków w celu zapobieżenia na przyszłość powtarzaniu się wypadków.



KALOSZE

Boty Filcowe i Skórkowe
Męskie, damskie i dziecięce
Fokstroj i Szerokie

SKŁAD KALOSZY
OGRODOWA № 2
(róg Nowomiejskiej)

(W soboty sklep otwarty). 122-5

Powrócił

Starszy felczer

Józef

Abramowicz

Dzielną 5

Tel. 27-97.

Dr. med.

M. Maślanka

choroby nerwowe

i umysłowe.

Piotrkowska 120

Przyjm. od 3-5.

909-5